Nr. 274. Lwów — Czwartek dnia 1 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ . . 1 „ 60 „
w innych państwach „ . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś	św. Eligiusza B.	Awdyja	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 36	Długość dnia g. 8 m. 27
Jutro	św. Bibiany P.	Hryhorya O.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 2	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 listopada.

Prawie dwa lata temu powstał projekt wprowadzenia urzędów autonomicznych na Litwie, Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie. Myśl tę podniesiono w Petersburgu nie dlatego, aby dać wyraz zaufania do tamtejszej ludności, lecz żeby podnieść w tych okolicach stan dróg, mostów i wszelkich innych urządzeń cywilizacyjnych, zaniedbanych nadzwyczajnie przez biurokracyę, która cały swój czas i wszystkie swe zdolności poświęcała tylko tropieniu jakiejś intrygi polskiej i uciskaniu duchowieństwa katolickiego. Nałóg ten, jak każdy inny, przerodził się z biegiem czasu w chorobę biurokracyi rosyjskiej, w rodzaj manii prześladowczej, na którą farmakopeja administracyjna nie posiada lekarstwa. A tymczasem brak cywilizacyjnych urządzeń począł dawać się we znaki władzom wojskowym. Dziś żadna akcya militarna nie jest możliwa bez doskonałych dróg i mostów; nie wystarczą choćby największe ambulanse, jeśli gęsto rozsiane miasteczka nie mają własnych szpitalików; zapasy zboża wojskowego rychło się wyczerpią, jeżeli nie ma w wioskach zapasowych magazynów, napełnionych ziarnem i sianem. Bez takich magazynów mogą się obejść państwa środkowej i zachodniej Europy, gdzie wszystkie okolice są związane ze sobą siecią komunikacyjną, ale Rosya musi je posiadać, bo choć nabudowała dużo kolei, zawsze jednak w stosunku do swych obszarów i odległości ma ich tak mało, że przy każdym cokolwiek zwiększonym ruchu w jakimś jednym kierunku wnet powstaje na stacyach zator i ruch ustaje. Tak było parę lat temu podczas dowożenia zboża do okolic, dotkniętych głodem; tak się stało w tym roku, gdy odrazu dużo ładunków zbożowych skierowano ku portom morza Czarnego. Te wypadki, powtarzające się przy każdej sposobności, wciąż przypominały sferom wojskowym, że olbrzymia armia, zgromadzona w ziemiach polskich i stale tu utrzymywana właśnie dlatego, że jej prędkie przewiezienie z dalekich okolic jest wprost niemożliwe, może być rychło po wybuchu wojny narażona na niedostatek żywności, na mitręgi z powodu braku dróg i mostów, wreszcie na niebezpieczeństwo „paraliżu obozowego", to jest takiego stanu, przy którym wielka liczba rannych i chorych nie pozwala korpusom odbywać pochodów. Zatem militaryści poczęli natarczywie domagać się od rządu dróg, mostów i szpitalików w całym tak zwanym „pasie zachodnim". Państwo nie mogło spełnić ich życzenia; nie miało ani środków potrzebnych, ani ludzi, którzyby się zajęli temi robotami; pieniężne i intelektualne zasoby państwa były zwrócone na daleki Wschód, na Sybir, na pogranicze chińskie, ku Azyi Środkowej, na Kaukaz — i olbrzymie odległe cele zasłaniały przed oczami potrzeby bliskie i może niemniej ważne. Więc, aby uczynić zadość żądaniom wojskowości, zamierzono dać autonomię ekonomiczną krajom, objętym owym „pasem zachodnim". Niech urzędy obywatelskie, zwane „ziemstwami", same, za własne pieniądze i własnymi ludźmi nabudują ile potrzeba dróg, mostów, studzien, szpitalików i t. d. Kontrola rządowa może być tak prowadzona, iżby przedewszystkiem zbudowano to wszystko, co może być potrzebne dla wojska. Tak powstał zamiar nadania polskim ziemiom samorządu.

Aliści wnet zatrwożyła się biurokracya i jęła straszyć widmem polskiej intrygi. Pomimo orzeczeń różnych ankiet, do których powoływano tylko obywateli rosyjskich, rzucono do kosza pierwotny projekt nadania autonomii zupełnie takiej, jaka już od lat dwudziestu istnieje we właściwej Rosyi. Wykrojono statut taki, aby biurokracya stała za plecami każdego urzędu autonomicznego. Lecz i ten projekt jeszcze wydał się niebezpiecznym, więc postanowiono wystudyować go powtórnie. Po kilku miesiącach wyszedł on z biorokratycznej łaźni zmieniony do niepoznania: w każdym urzędzie autonomicznym większość miała być zapewniona Rosyanom, a stali członkowie zarządów, czyli tak zwanych „upraw", mieli być zatwierdzani przez gubernatorów, podczas gdy w okolicach rosyjskich tylko prezesowie zarządów są zatwierdzani przez ministra spraw wewnętrznych; kurya włościańska miała być reprezentowana w radach przez „pośredników pokojowych", będących urzędnikami koronnymi; kurye miejskie wysyłałyby delegatów ze swych rad miejskich podług wyboru burmistrza; nadto wprowadzono głosy wirylne, którymi obdarzono szefów wszystkich rządowych dykasteryj. Ale i ten projekt zdołała biurokracya jeszcze raz zakwestyonować. Znowu odesłano go do komisyi, z której teraz wyszedł w takim oto kształcie: „członkami zarządów autonomicznych mogą być wyłącznie osoby, mające prawo nabywania ziemi w kraju zachodnim; gdzie takich osób nie ma, członków mianuje rząd; wszystkie stałe posady w zarządach obsadza władza administracyjna". Sądzimy, że ten projekt już zadowoli biurokracyę, bo dla niej wymyślony, dla jej interesów. Nie prześliźnie się do zarządów ani jeden Polak, gdyż żaden z nich nie ma prawa nabywania ziemi. Ponabywali ją prawie wyłącznie czynownicy; zbankrutowali oni na gospodarstwie rolnem i teraz jako członkowie zarządów będą brali pensye, które się im bardzo przydadzą. Budżety oni będą układali, a ich bracia w czynnej służbie nigdy nie odmówią zatwierdzenia preliminarzy i rachunków. Otwiera się tedy dla biurokracyi nowe źródło dochodów — i to jest autonomia, której jedynie warci Polacy. Nie potrzeba jeździć na Kubę lub Filipiny, aby poznać jak wygląda taka gospodarka.

Zmyśleniem się okazało niedawne doniesienie niektórych dzienników, jakoby w Warszawie zaczęto prześladować młodzież i jakoby uwięziono wielu studentów nowej politechniki: żadnego nie aresztowano. Zmyślono również, że seminarya duchowne w Królestwie Polskiem postanowiono zrosyanizować: wszystko w nich pozostanie, jak dotąd było. Ale to nierównie ważniejsze, że w ziemiach polskich, z wyjątkiem Królestwa, powstaną nowe czynownicze urzędy, które będą nakładały dodatki do podatków w jakich zechcą rozmiarach i na jakie zechcą cele. To może się stać nieszczęściem ekonomicznem. Niedawno pisaliśmy o tem, że statystyka zadłużenia własności ziemskiej w Rosyi wykazuje podług urzędowych danych, iż w okolicach czysto rosyjskich zadłużenie dosięga od 40 do 80% wartości majątku, a w ziemiach polskich od 19 do 35%. Ten lepszy stosunkowo stan naszych rolników może się znacznie pogorszyć, gdy czynownicze urzędy autonomiczne poczną pracować nad zrujnowaniem ziemian.

Donieśliśmy przed kilku dniami o niemieckiem postanowieniu zbudowania olbrzymiej twierdzy morskiej i głównej ostoi dla floty wojennej w Gdańsku. Zamiar ten jest wymierzony przeciw Rosyi. Dotąd na Bałtyku Niemcy miały tylko jeden uzbrojony port wojenny w Kilonii, skąd okręty mogły prędko wypływać na morze Niemieckie kanałem Wilhelma I. Przeciwko Rosyi nie zwracała się świeżo stworzona morska siła Niemiec, ale też one zachowywały bardzo troskliwie pozory „tradycyjnej przyjaźni", łączącej Prusy z caratem od chwili rozbioru Polski. Wilhelm II podczas ostatniego pobytu w Petersburgu złożył „u stóp" cesarza rosyjskiego zapewnienie dozgonnej życzliwości. Ale podróż do Palestyny, zaprzyjaźnienie się z sułtanem, nadzieja na wyłączność niemieckiej eksploatacyi Azyi Mniejszej, układy z Anglią o sprawy afrykańskie, — wszystko to wskazuje, że przy pewnych okolicznościach Wilhelm II będzie musiał podnieść owo zapewnienie dozgonnej przyjaźni, które położył był „u stóp" rosyjskiego monarchy. A zatem wzniesienie twierdzy morskiej, z którejby byłoby można rzucić się na rosyjską flotę, okazało się potrzebnem i wyszedł rozkaz ufortyfikowania Gdańska. Ze strony rosyjskiej natychmiast dano odpowiedź: rozkazano wykopać nowy basen dla floty wojennej w porcie Libawskim. Ten port stworzono sztucznie za panowania Aleksandra III. W odległości mili od brzegu morskiego wykopano olbrzymi dół, z którego ziemię usypano wałem wzdłuż morskiego brzegu, przekopano kanał, wzniesiono forty — i tak powstał świetnie zasłonięty od strony morza port, który nazwano portem Aleksandra III. Była to niejako druga filia twierdzy kronsztadzkiej, mniejsza od filii pierwszej w Rewlu, ale od tych obu lepsza, bo otwarta przez cały rok, gdy tamte dwie zamarzają na trzy, często na cztery miesiące. Jednakże ponieważ Libawa jest oddalona od granicy niemieckiej tylko o sto mil morskich, które okręty wojenne mogą przebyć w czterech, najwięcej w sześciu godzinach, przeto, aby ta twierdza nie była solą w oku niemieckiem, nie była groźbą, nielicującą z tradycyjną przyjaźnią, nadano Libawie przeważnie znaczenie portu handlowego, a twierdzy obronnej. Teraz zaś, gdy port gdański ma się zmienić w groźną twierdzę, Rosya także odrzuciła niepotrzebne pozory i przystąpiła do wykopania drugiego pod Libawą basenu i do zmienienia tego portu w twierdzę morską pierwszego stopnia. Tu będzie główna ostoja całej floty bałtyckiej, a Kronsztadt zejdzie do znaczenia twierdzy drugorzędnej. Tak powoli przygotowuje się przyszłość — chociaż jednocześnie wszyscy podziwiają rosyjski projekt powstrzymania uzbrojeń.

Rada państwa.

Wiedeń, 29 listopada.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów miało przebieg względnie spokojny, tylko przy końcu wybuchła wrzawa i spór lewicy z wiceprezydentem Ferjancicem z powodu terminu najbliższego posiedzenia. Zamknięcie posiedzenia na szczęście położyło koniec tym krzykom i protestom. Na początku posiedzenia zażądał p. Pfersche, znany z powodu zeszłorocznego zajścia ze szyczyrkiem, wybrania w myśl regulaminu Izby komisyi dla wydania nagany, tzw. *Missbilligungs-Ausschuss*, gdyż młodoczech Herold dotkliwie go obraził na poprzedniem posiedzeniu. Mianowicie gdy Pfersche nazwał burmistrza Pragi dra Podlipnego właściwym sprawcą ekscesów praskich w r. z., Herold jako przywódzca swego stronnictwa w urzędowem oświadczeniu nazwał to kłamstwem. P. Herold zgadza się na wybór tej komisyi, i ze swej strony domaga się, ażeby komisya ta zajęła się właśnie tem kłamliwem twierdzeniem Pferschego. Przewodniczący oświadcza, że życzeniu obu stron uczyni zadość i wzywa wszystkie oddziały Izby do wybrania członków komisyi.

Następnie prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelacyę prezydenta Koła polskiego p. Jaworskiego w sprawie wydalania Polaków, z Prus i analogiczną interpelacyę klubu czeskiego. — Hr. Thun zaznaczył na wstępie, że w zasadzie każde państwo ma prawo nie dopuszczać do swego terytoryum lub wydalać zeń te obce żywioły, których pobyt ze względu na interes publiczny nie jest pożądany. Nie powinno atoli prawo to być wykonywane w ten sposób, ażeby całe kategorye i klasy ludności były wprost wykluczone od dobrodziejstwa osiedlania się na obcem terytoryum. Wydalania obywateli austryackich z Prus według dotychczasowych spostrzeżeń nie mają tego piętna, nie można więc występować przeciw nim ze stanowiska, jakoby międzynarodowe prawo swobodnego przesiedlania się było naruszone. Przyznać jednak trzeba, że władze pruskie w ostatnich czasach z prawa wydalania żywiołów obcych podejrzanych lub ściągających na siebie pewne zarzuty, korzystały w znacznie większych rozmiarach, aniżeli poprzednio. Że te wydalenia w wyższym stopniu dotknęły Polaków i Czechów z Austryi, tłómaczy się bliskiem sąsiedztwem. Przeważnie wydalano pomocniczych robotników rolniczych. Z natury rzeczy wynika, że robotnicy ci w pewnych porach roku nie mają zajęcia, a skoro nie znajdą rychło innego zarobku, mogą stać się ciężarem, lub jako pozbawieni pracy dostać się pod dozór policyjny. Wydalenia takie więc nie mają barwy politycznej. Pomimo tego rząd austryacki, ze względu na dotkliwe oddziaływanie zbyt ostrego systemu wydalania na jednostki nim dotknięte, starał się u rządu niemieckiego, by postępowano w tej mierze z możliwą oględnością. Zwłaszcza możliwe były te starania w takich wypadkach, w których wydalani zgłaszali się do reprezentacyjnych władz austryackich i żądali ich pośrednictwa. Przyrzeczenie, jakie nasz urząd spraw zagranicznych otrzymał od gabinetu berlińskiego, każe spodziewać się, że postępowanie władz pruskich będzie dalekiem od chęci krzywdzenia obywateli austryackich w ich prawach międzynarodowych. Gdyby te oczekiwania zawiodły, w takim razie rząd austryacki zgodnie z rządem wspólnym z całą stanowczością bronić będzie praw obywateli austryackich, ewentualnie wyda zarządzenia odpowiadające zasadzie wzajemności. — Odpowiedź tę hr. Thuna przyjęła cała prawica jak najlepiej. Wszyscy chwalili energiczny ton odpowiedzi.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, tj. do rozprawy nad traktatem handlowym z Japonią.

Referent dr. Kozłowski wskazał na to, że dotychczasowy traktat handlowy z Japonią z r. 1869 zawarty był w czasie, kiedy Japonia stała jeszcze na dość niskim stopniu kultury. Od tego czasu Japonia uczyniła ogromne postępy, więc też odnowienie z nią traktatu wita mówca z radością jako pierwszy krok do przeprowadzenia handlowo-politycznego programu ministra spraw zagranicznych, który to program dąży do stworzenia nowych pól zbytu. Wzrost wywozu do Japonii jest tem bardziej pożądany, że nasz ostatni bilans hadlowy z r. 1897 nie jest zadowalający. Także przemysł Austryi potrzebuje pomocy już choćby ze względu na ciężary, jakie na fabrykantów nakładają ustawy ochronne dla robotników. Mówca wykazywał następnie potrzebę kanału Odra-Dunaj-Wisła, dowodził, że Tryest powinien skutecznie współzawodniczyć z Hambargiem, omawiał sprawy taryfowe, bankową organizacyę eksportu, żądał powiększenia liczby konsulatów zawodowych i zalecił w końcu ponowne przyjęcie traktatu.

W dyskusyi nad tym referatem, przyjętym oklaskami, zabrał głos pierwszy dr. Lecher. Pogratulował on najprzód p. Kozłowskiemu jego wywodów, ponieważ jego obszerny i zajmujący elaborat świadczy o bardzo wyczerpujących badaniach źródłowych. Pomimo to jednak nie jest mówca za przyjęciem teraźniejszego projektu traktatu w całości, chociaż on w komisyi przeszedł jednogłośnie. W końcu omawiał dr. Lecher sprawę średnich szkół handlowych. Państwo nie utrzymuje ani jednej takiej szkoły. Budżet na r. 1897 wyznacza tylko 95.000 złr. na całe szkolnictwo handlowe w Austryi. Ogólna opinia powiada, że Austrya umie wprawdzie wyrabiać bardzo dobre towary, ale nie umie ich porządnie sprzedawać.

Minister handlu br. Dipauli wskazywał na to, że jest już ostatnia chwila do ratyfikowania traktatu handlu i żeglugi z Japonią. Japonia bowiem zamierza z 1 stycznia 1899 r. aktywować taryfę, a pożądanem jest, aby wtedy weszły w życie także ulgi cłowe naszej dodatkowej konwencyi. Minister wskazywał na konieczność rozwoju żeglugi handlowej. „Musimy się o to starać — powiedział — aby usunięte zostały braki w krajowych domach eksportowych, gdyż do tego czasu eksportowano tylko na Paryż i Hamburg.

Przemawiał jeszcze Kroat Biankini, oświadczając się za budową kolei dalmatyńskiej Knin-Spalato, poczem dyskusyę zamknięto. Mówili jeszcze tylko mowcy generalni, mianowicie p. Mayreder *contra*, dowodząc, że traktat z Japonią najmniejszej nie ma wartości, Vukovics *pro*, który wyraził mniemanie, że jest obowiązkiem rządu nietylko zawrzeć traktat, ale także starać się, aby on przyniósł korzyść przemysłowi austryackiemu.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy p. Kozłowskiego, Izba przyjęła traktat handlowy z Japonią.

Następnie zabrał głos wiceprezydent Ferjancic i naznaczył termin następnego posiedzenia na 6 grudnia. To wywołało ogromną wrzawę na lewicy, która domagała się, ażeby przyszłe posiedzenie odbyć nazajutrz, gdyż w myśl regulaminu komisya nagany ma zdać sprawę pełnej Izbie w przeciągu 24 godzin. Przewodniczący wobec tego powołuje się na precedencye z czasów Chlumeckiego, posłowie młodoczescy bronią stanowiska, zajętego przez p. Ferjancica. P. Prohazka z partyi chrześcijańsko-socyalnej wnosi, ażeby następne posiedzenie odbyło się nazajutrz, a jedynym przedmiotem obrad by była regulacya płac służby państwowej. W imiennem głosowaniu odrzuciła Izba ten wniosek 139 głosami przeciw 114.

Po ogłoszeniu tego rezultatu p. Kaiser (stronnictwo niemiecko-ludowe) oświadcza, że gdy wniosek Prohazki odrzucono, zatem w myśl regulaminu ma komisya nagany jutro zdać sprawę, przewodniczący zaś obstaje przy tem, co pierwej zarządził, i zamyka posiedzenie. Znowu hałas na lewicy i okrzyki: „To gwałt! To nowy Abrahamowicz!"; po chwili sala zaczyna się opróżniać, i awantura się zakończyła.

W ciągu wczorajszego posiedzenia zgłoszono szereg interpelacyj, między innemi p. Horzica w sprawie „Zds", p. Danielak z powodu bojkotowania robotników polskich, którzy posyłają dzieci do szkoły polskiej w Białej, ks. Szponder w sprawie nieprawidłowości, zaszłych w sądzie chrzanowskim przy wykupnie gruntów pod kolej Trzebinia-Skawce, p. Jarosiewicz z powodu konfiskaty *Hałyczanina*, p. Krempa z powodu, że sądy galicyjskie nie biorą włościan w należytą obronę przed wyzyskiem lichwiarzy, tudzież w sprawie rzekomych nadużyć władz politycznych w Galicyi, p. Kubik w sprawie jakichś nieprawidłowości, które miały zajść przy wyborze zwierzchności gminnej w Frydrychowicach w pow. wadowickim. P. Gregorig zgłosił wniosek nagły w sprawie rozwielmożnienia się żywiołu żydowskiego w gronie profesorów uniwersytetu wiedeńskiego.

Grazer Volksblatt donosi, że Rada państwa zostanie odroczoną między 18 a 20 grudnia. Po 25 zwołane będą sejmy, do których Cesarz wystosuje jednobrzmiące orędzie z podzięką za hołdy jubileuszowe. Rada państwa według tego pisma ma być ponownie zwołaną pod koniec lutego rp., a gdyby i wtedy okazała się niezdolną do pracy, zostanie rozwiązaną.

Z prowincyi.

Sassów 28 listopada.

Nie wielu zapewne czytelników przypomina sobie straszny pożar, który w roku 1887 obrócił w perzynę całe prawie nasze miasteczko. Czternaście osób padło wówczas ofiarą tego strasznego żywiołu, a setki rodzin pozostały bez dachu i bez środków do życia, gdyż szkoda prawie ubezpieczoną nie była. Między setkami zniszczonych domów i zabudowań, pozostały gruzy z kościoła, cerkwi, plebanii i szkoły.

Na wieść o tem strasznem nieszczęściu, pospieszono z doraźną pomocą. Najjaśniejszy nasz Monarcha nadesłał z prywatnej swej szkatuły 2000 zł. Nadpływały również i datki

---

8)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. *Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Kołyska i karmienie.

Pamiętam dzień, w którym dziewczynka skończyła trzy tygodnie; pani leżałaś na szezlongu w szlafroczku z różowego atłasu. Tylko co odeszły dwie czy trzy przyjaciółki pani z lat dziecięcych, które przychodziły odwiedzać panią: byłaś pani trochę bladą. Wkrótce, na życzenie pani, wniesiono do jej pokoju kołyskę której nie mogłaś nawet widzieć podczas słabości swej.

Kołyskę dostała pani od swojej matki, która z wyborem jej nie mało miała kłopotu. Biedna mama wiedziała, że pani życzy sobie mieć córkę, więc trzeba było, aby firanki były różowe, ale nie chcąc narazić się na zawód, trochę przez przesąd skłoniła się do niebieskiego koloru. „Powiem córce, że na chłopca liczę i dlatego ten kolor wybrałam, to nie będzie mogła mi nic powiedzieć".

Musiałem, na wezwanie pani, zachwycać się kołyską chłopca, w której schroniła się dziewczynka i patrzyłem na damę i radość pani. Nie mogąc wywołać we mnie zachwytu, spostrzegła pani w przenikliwości swojej, że byłem za obojętny; patrząc na mnie z zaniepokojeniem, zapytała pani: „Czy kołyska nie podoba się panu, panie doktorze?".

Wypowiedzieć wojnę kołysce, która jest symbolem i tradycyą, która jest zwyczajem najdawniejszym i najstalszym, to zakrawa na świętokradztwo. Jakże milusieńką była ta mała w swem pomieszczeniu z koronek i wstążek które pani rozsuwałaś ostrożnie, aby podziwiać jej sen tak słodki!

Kołyska jest niemal świątynią, przy której matka obrzędy wypełnia. Nietylko pani byłaś przywiązaną do kolebki, ale matka pani, patrząca na to wspomnienie swojej młodości, rozczulała się nad nią. „Wiem — powiedziałem — że kolebka jest rodzajem religu, której dotykać nie wolno, ale narażając się na obrazę przekonań pani i na obalenie zwyczaju, powiem pani, że wolałbym łóżeczko zwyczajne z firaneczkami, w około którego łatwiej może krążyć powietrze; mała istota, zamknięta w podwójnem więzieniu, potrzebuje tego powietrza, a tymczasem i pokój i kolebka pozbawia je światła i przewiewu.

„Dobrze — powiedziałaś pani — ale jakże kołysać dziecko?" — „Czy to potrzebne? Nie. Przyzwyczai je pani od dzieciństwa do nawyknień, które później z trudnością mu przyjdzie porzucić. Ono nie ma tej potrzeby, pani sama ją wywołuje, a raz rozpocząwszy, trzeba zawsze je kołysać, gdyż będzie krzyczało i gniewało się, jeżeli pani ruchu tego zaprzestanie; a jeszcze trzeba dodać, że dziecko zostaje pod opieką mamki, która często kołysze gwałtownie. Przypominam sobie, że jedna z pani przyjaciółek przybiegła niegdyś do pani, cała zalana łzami, opowiadając, że dziecko wypadło z kołyski przez nieostrożność mamki. Już dziecię samo jest kruchą istotą, a pani wystawia je na niebezpieczeństwo, jak łódkę na falę. Często, składając dziecko do kołyski po ssaniu, w celu uśpienia go, mocniej kołyszą; czyż trawienie tego mleka, skłóconego przez ruch, może odbywać się prawidłowo w tak słabym jeszcze żołądku?

Na to słowo: „ssanie", podniosła pani głowę i zdawało mi się, że pani ma sobie coś do wyrzucenia, pewnie coś przytrafiło się maleńkiej. Niech pani przyzna, musiała krzyczeć nieustannie, dla uspokojenia dano jej piersi, nastąpiła niestrawność, no, ale już przeszła. Źle leży w tem, że pani jesteś młoda, mało przezorna, bardzo niedoświadczona i weszła pani w życie nieznane, którego nie nauczono cię badać zawczasu, że pani zaufała mamce, która, dla świętego spokoju, doradziła dać piersi dziecku, dowodząc, że krzyczy dla tego, że jest głodne; zawiele pokarmu sprowadziło niestrawność. Ale pani więcej cierpiała, aniżeli dziecko, a po zastanowieniu się, zapytała pani siebie, czy przygotowaną byłaś dostatecznie do roli matki i czy wszystkie młode kobiety muszą mieć lekarza na doradcę i przewodnika, czy raczej przed zamążpójściem nie powinny poznać, jakie są starania konieczne przy wychowaniu niemowlęcia. Zaniedbano zupełnie, nawet nie wspominano o pierwszych zasadach najkonieczniejszych w tym względzie. Ale pani ma pewne zaufanie do mnie, a pewnym kłopotem prosiła mnie pani: „Pomóż mi, doktorze, kieruj mną, objaśniaj mnie." A skłaniając się do życzenia pani, zostałem przy boku pani raczej profesorem hygieny, niż doktorem, a właśnie takiego profesora przedewszystkiem potrzebowała pani, aby przygotować się do ważnej roli, jaką miałaś odegrać w świecie.

Ważne to zadanie umieć miarkować trwanie i peryody ssania dziecka; pojęła to pani doskonale, ale nie umiejąc sama pokierować się, posłała pani pod kierunek mamki.

Wiesz pani, że należy pozostawić czas, aby po każdem nakarmieniu nastąpiło stosowne przetrawienie pokarmu, że w początkach ssanie powinno rzadko i umiarkowanie się odbywać, że powinno być w ten sposób uregulowane, aby dziesięć razy następowało w ciągu dwudziestu czterech godzin; liczba tych dawek pozostanie zawsze jednakową, lecz co miesiąc będziemy powiększać ich obfitość. Szczególniej należy zabezpieczyć się przeciw zbytkowi gorliwości o wzmacnianie dziecka przez bezustanne udzielanie piersi, gdyż narażamy żołądek dziecka na pracę, której niezdolny będzie wykonać.

Pierwszy ząbek.

Otrzymałem zwierzenia pani i dziękuję za zaufanie, nie uległa pani pokusom miłości własnej, która nie pozwala przyznawać się do winy z obawy okazania swej niewiadomości. Urodziła się pani na matkę i jesteś najlepszą matką, a pragnienie wypełnienia zadania tak jest u pani gorącem i rozbudzonem, że szczęście macierzyńskie zaćmione jest codziennemi niepokojami i troskami, a tak uczucie wkorzenione jest w serce pani, że żyjesz w obawie jakiego nadzwyczajnego zdarzenia lub wypadku, które mogłyby obalić szczęście pani. Podobna pani jesteś do żołnierza idącego w bój, a niemającego przy sobie właściwego oręża. Moja obecność dodaje pani odwagi, ale pani zapytuje się samej siebie, co poczną matki, bez żadnej pomocy radzić sobie zmuszone?

Nie chcę pani przerażać, ale muszę powiedzieć, że przez brak staranności, tysiące nowonarodzonych przepada i że często dziecię na świat przychodzące ma mniej szans życia, aniżeli ośmdziesięcioletni starzec, który na dni i na godziny liczy swą egzystencyę.

Jeżeli nasze panny otrzymałyby pierwsze wiadomości tyczące się hygieny, jeżeliby nauczono je, jak obchodzić się z niemowlętami, wielka liczba dzieci mogłaby żyć i patrzylibyśmy na straszne spustoszenie, jakie sprawia śmierć między niemowlętami. Ale nie potrzebuję zajmować pani wykładem antropologii, jesteś pani matką, więc egoistką. Co panią obecnie obchodzi oprócz jej dziecka? Nie chcesz wiedzieć, co się gdzieś tam dzieje.

Dotąd zajmowała panią mamka i karmienie, ale widzę, że spowiedź pani nie jest wyczerpaną, trudno też o wszystkiem z razu myśleć, co dzień zresztą nowe spostrzeżenia i zagadnienia przedstawiają się, mnożą się w miarę podrastania i wychowywania dziecka.

Przypomnij sobie pani, jak zadziwiłaś się, kiedy powiedziałem, że trzeba mieć termometer w pokoju małej, i że temperatura w nim normalna powinna mieć szesnaście stopni R. Polecałem również codzienną kąpiel, nie mającą trwać nad pięć minut, co do porządku i czystości nie miałem nic do powiedzenia; przestrzegała ich pani sama, zmieniając często bieliznę dziecka; zdaje się, że pod tym jednym względem była pani dobrze nauczoną.

Chciała pani powijać dziecko, poddając się tradycyi i zdaniu mamy, która była wychowana w kulcie powijaka i miała przesądy swej młodości. Przekonała panią, że takie zawijanie zabezpiecza od zimna, że dziecko tak skrępowane nie może posługiwać się nóżkami w celu nadużycia w czasie nieobecności matki lub mamki. Z uśmiechem przyjąłem zapowiedź tak przedwczesnych zdolności, a pani uległa życzeniu matki. Nie chciałem niszczyć złudzenia, które pani tak wielką sprawiało przyjemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

od Jego Dostojnej rodziny. Mrówczej pracy ludności miejscowej, wpływom i zabiegom szanownych proboszczów, oraz kanoników: ks. Józefa Porębskiego i ks. Szymona Pituszewskiego, znacznej pomocy pieniężnej właściciela fabryki b. p. Zygmunta Weisera, przychylności starosty powiatu p. Rodera, a przedewszystkiem niezwykłej energii naczelnika gminy p. Wiktora Poczekalewicza, zawdzięczyć należy, że miasteczko już po kilku latach stało odnowione, zabudowane murowanymi, blachą krytymi domami, prowizorycznie odbudowanym kościołem i prowizorycznym budynkiem szkolnym.

Obecny rok jubileuszowy uczciło miasteczko nasze w ten sposób, że ze składek dobrowolnie w zeszłym i bieżącym roku przez miejscową ludność ofiarowanych odnowiono ślicznie kościół kosztem 10 000 zł., wybudowano wspaniałą cerkiew kosztem 50.000 zł., zakupiono na szkołę ratusz za kwotę 18.000 zł., wreszcie postawiono piękny dom dla ubogich obojga płci, kosztem 2 000 zł. W bieżącym miesiącu wykończono dopiero cerkiew, która stanęła na popiołach spalonej, a w dniu 6 b. m. odbyło się uroczyste jej poświęcenie, którego dokonał kolega naszego zacnego proboszcza, mitrat ks. Turkiewicz, w obecności kolatora p. Henryka Weisera, posła do Rady państwa, który w tym celu umyślnie z Wiednia na parę godzin przyjechał, oraz w obecności licznie zebranego duchowieństwa, starosty p. Rodera, reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, do uczestniczenia w tej uroczystości zaproszonych. Kanonik ks. dr. Bartoszewski podniósł w przecudnej mowie zasługi tak proboszcza jak i dobrych parafian, którzy ze łzami radości w oczach, uczestniczyli w tej uroczystości, dziękując Najwyższemu, że im dozwolił doczekać, by własnemi oczami oglądali swe dzieło, na Jego chwałę i cześć chętnie wystawione, chociaż nieraz i ciężko przychodziło dać swoją cząstkę. Uczestników podejmowali następnie w swych gościnnych progach ks. Pituszewski, oraz kolator p. Henryk Weiser.

Dnia 27 bm. udały się znów procesye obu obrządków do świeżo wykończonego domu ubogich, celem poświęcenia go. Ponieważ dom ubogich również w celu uczczenia jubileuszu cesarskiego ufundowany został, przeto zaproszono na tę uroczystość starostę powiatu, zarazem honorowego obywatela miasteczka p. Rodera, oraz właściciela fabryki p. Józefa Weisera, który hojnym datkiem do tej instytucyi się przyczynił, by w ich obecności aktu poświęcenia dokonać. Po poświęceniu przemówił ks. kanonik Porębski piękną mową, naprzód do licznie zgromadzonego ludu, sławiąc dobrotliwość Najjaśniejszego Monarchy, oraz zachęcając obecnych do dalszej miłości i przywiązania z życzeniem, by jeszcze długo a długo miłościwie nam panował. Zwrócił się następnie w mowie do Jego reprezentanta z prośbą, by doniósł o lojalności i gorącem przywiązaniu całego miasteczka do ukochanego Monarchy, wreszcie wzniósł okrzyk na Jego cześć, co zgromadzeni z całego serca trzykrotnie powtórzyli.

Nie podobna pominąć milczeniem faktu, do jakiej harmonii doprowadzić można między ludnością polską a ruską, jeżeli nikt z przodowników na to zawistnem nie patrzy okiem, przeszkadzać temu nie stara, owszem jedność tę podtrzymuje. Kto nie wierzy, niech przybędzie i naocznie się przekona, ile to dobrego można zdziałać pod hasłem: *„Viribus unitis"*. X.

Co i o czem piszą.

Słowo polskie zrobiło nam wczoraj nieuzasadniony zarzut. Rzecz zaraz wyjaśnimy. W rubryce „Co i o czem piszą" staramy się jak najbezstronniej notować wszystkie ważniejsze, bardziej zajmujące lub też ze względów politycznych uwagę na siebie ściągające artykuły wszystkich pism polskich. A chcąc to osiągnąć jak najbardziej objektywnie zachowujemy się względem wszystkich pism z jednakową życzliwością i zarazem z jednakową bezstronnością. Nie naszą zaś jest rzeczą dochodzić skąd które pismo czerpie swe artykuły. Otóż przed kilku dniami zacytowaliśmy we wspomnianej rubryce artykuł o gołębiach z *Głosu Narodu*. Z opowiadania zaś wczorajszego *Słowa* dowiadujemy się, że artykuł ten był pierwotnie drukowany w *Słowie polskiem* i że *Głos Narodu* samowolnie go przedrukował nie cytując źródła. To, co zrobił *Głos Narodu* jest jego rzeczą i nas nic nie obchodzi; ale nieuzasadniony jest zarzut zrobiony nam przez *Słowo polskie*, „dlaczego nie zacytowaliśmy *Słowa* ale *Głos Narodu*?" Odpowiedź prosta: Dlatego, że nie spostrzegliśmy tego artykułu w *Słowie polskiem* a spostrzegliśmy go w *Głosie Narodu*. Z reklamacyi tej *Słowa polskiego* korzystamy jednak, aby zawiadomić publiczność, że autorem tej tak dobrej pracy o gołębiach jest pan Emil Schayer.

* * *

W artykule p. t. „Rewolucya literacka" omawia *Dziennik polski* wejście p. Stanisława Przybyszewskiego w poczet publicystów polskich. Nabył on od p. Sewera Maciejowskiego tygodnik krakowski *Życie* i od kilku tygodni go redaguje. Zdaniem *Dziennika polskiego*, wpływ tego młodego pisarza jest tak wielki, że zapowiada się formalna rewolucya literacka, a nawet już konserwatyści zapisują się pod sztandar p. Przybyszewskiego.

Obecnie bowiem czytamy — pisze *Dziennik polski* — w jednem z najnowszych zeszytów warszawskiego *Tygodnika illustrowanego*, że pismo to ma w tece poemat Przybyszewskiego, napisany już po polsku. *Tygodnik illustrowany* jest organem „starego," panującego kierunku literackiego w Polsce i jeśli zdecydował się wprowadzić na karty swoje nazwisko burzyciela Przybyszewskiego, znaczy to: albo że posiada dobry zmysł kupiecki, przewidujący upodobanie swoich czytelników, albo że wchodzi w kompromis z nowymi kierunkami i nie chcąc zanachronizować się — poddaje się ich wpływowi. Tak czy owak, pomiędzy obozem p. Przybyszewskiego, a obozem „starych" buduje się most złoty pojednania.

Nie wiemy, czy się buduje pomiędzy „starymi" a p. Przybyszewskim jakiś most złoty, ale jeżeli *Dziennik polski* swój domysł opiera tylko na tym fakcie, że *Tygodnik illustrowany* ma pracę p. Przybyszewskiego drukować, to spotka go bolesny zawód, będzie to bowiem most złoty między p. Przybyszewskim a „młodymi", gdyż *Tygodnik illustrowany* przestał już być konserwatywnym, katolickim i poważnym, a jest coraz bardziej radykalnym, ewangelickim i „młodym". *Dziennik polski* zapewne nie wie o tem, że od czasu, gdy redakcyę *Tygodnika illustrowanego* objął p. Maryan Gawalewicz, który go prowadził w duchu konserwatywnym i katolickim, objął ją p. Matuszewski i młody Wolff, syn księgarza, i rozpoczęli swe redakcyę od reklamowania ewangelickiej herezyi i od ogłoszenia światu nowej prawdy, że już raz należałoby skończyć z przesądem, iż religia związana jest z narodowością, i z drugim przesądem, że Polacy powinni obrządku trzymać się katolicyzmu.

Od tego twierdzenia, które w całem Królestwie wywołało olbrzymie oburzenie, bo [illegible] wszystkich tych, co przechodzą na prawosławie, poszli pp. Wolff i Matuszewski dalej w tym reformacyjnym kierunku i pismo *Tygodnik illustrowany* zamierzają przekształcić w pismo „młodych". Więc nic dziwnego, że najzdolniejszego z tych „młodych", p. Przybyszewskiego, wkrótce drukować zaczną.

* * *

Rozprawa p. Owsińskiego o nowym systemie rolnictwa wywołała wielką wrzawę w sferach ziemiańskich. Jedni unosili się nad nią, inni potępiali ją z kretesem. W prasie codziennej były też takie głosy, traktujące p. Owsińskiego nawet z pewną ironią. Poważnie i zupełnie przedmiotowo rozbiera w *Słowie Polskiem* jego pracę p. Józef Mikułowski-Pomorski, kierownik krajowej stacyi doświadczalnej rolniczej w Dublanach. Wykazuje on, że proponowana przez p. Owsińskiego dwucalowa orka nie da się zastosować do gruntów gliniastych, ale za to bardzo może być odpowiednią na glebach czarnoziemnych [illegible]. W czarnoziemie są według p. Mikułowskiego-Pomorskiego wielkie zasoby pokarmów łatwo dostępnych dla roślin, wielka ilość próchnicy, niski poziom wody gruntowej, łatwe utrzymanie struktury odpowiedniej, jeśli tylko brak wilgoci nie stanie na przeszkodzie. Wskutek wielkich ilości próchnicy, czarnoziem silnie przyciąga wilgoć, [illegible]. Uprawa ugoru w czasie suszy jest niemożliwa. Czarnoziemy [illegible], a położone w pasie klimatu kontynentalnego o małej ilości i nierównomiernym rozkładzie opadów, więc głównem zasadniczem zadaniem uprawy musi być jak największe zachowanie wilgoci w ziemi, aby jej jak najmniej utracić.

Kto pokona trudności, zachodzące w uregulowaniu wilgoci w czarnoziemie, ten ma zapewniony urodzaj, bo zasoby pokarmów roślinnych w nim są nader obfite i wówczas rzeczywiście zbytecznymi być mogą wszelkie „proszki", jak mówi p. Owsiński (nawozy sztuczne).

P. Owsiński, zalecając powierzchnię roli utrzymywać stale w stanie rozdrobionym, pulchnym za pomocą brony, radeł itp. przykrywa rolę warstwą wysuszonej ziemi i przez to zmniejsza parowanie, zaś przewody włoskowate, którymi woda podnosi się w ziemi, przerywa [illegible] zasobami wody, zatrzymanej przez niższe warstwy gleby. Wskutek [illegible] zawartości próchnicy, czarnoziem ma wielkie zdolności [illegible], a główna strata wilgoci odbywa się przez parowanie.

Zalecone przez p. Owsińskiego [illegible]

Mały Fejleton.

Nie mam czasu...

Jeden z felietonistów niemieckich skreślił niedawno spostrzeżenia swoje nad nerwowem usposobieniem ludzi teraźniejszych, którym wszędzie i wszędzie brak czasu. Z tęsknotą zwraca się felietonista do owych dni starej, błogiej przeszłości, kiedy to [illegible] wygody i uprzejmości w obcowaniu z bliźnim.

Dziś wszystko to zniknęło, albowiem brak czasu nie pozwala [illegible]. Brak czasu — to hasło [illegible].

Czytając owe uwagi, mimowoli pomyślimy, [illegible] krew ludzką, [illegible]

A cóż mówić o narodach z natury swej skłonnych do sangwinizmu!

Istotnie też ów kłopot, określający się frazesem „nie mam czasu", nigdzie może nie występuje tak wyraźnie, tak przykro i niekiedy humorystycznie, jak u nas. Składa się na to tak wiele przyczyn... Źródło ich chcąc wskazać — trzebaby sięgnąć dalej i głębiej, niż to uczynić można w ramach artykułu dziennikarskiego.

Sprobujemy jednak skreślić niektóre objawy, rzucające się w oczy każdemu, choćby nie był obdarzony darem spostrzegawczym.

W ciągu dnia tuzin osób spotkać można na ulicy, które witają się dwoma słowy, wymawiają się brakiem czasu i śpieszą dalej — aby o kilkanaście kroków stanąć i gapić się na konia, co padł u dorożki, na karetkę pogotowia, lub na kogoś, który chcąc zrobić figla gapiom, uporczywie patrzy w górę...

Na spacerze nie możemy iść spokojnie za drugimi; korci nas koniecznie wyprzedzić innych, przeciskając się w sposób nie bardzo uprzejmy. Z tramwaju wyskakujemy podczas jazdy, gdyż brak czasu nie pozwala nam dojechać kilku kroków do stacyi, gdzie tramwaj się zatrzymuje.

W restauracyi co najmniej 75 osób na 100 siada przy stoliku ze słowami: „Kelner, prędzej, co tam gotowego, bo nie mam czasu..." Ale mniejsza o restauracyę, skoro i w domu obiad odbywa się na wyścigi. Tysiąc razy sprawdzić to można w naszej klasie średniej, iż ludzie nie mają pojęcia o hygienie obiadowej, która radzi jeść powoli, z przystankami po każdem daniu.

Podobno jest jakieś przysłowie, że kto powoli je, ten powoli robi.. A ponieważ u nas wszyscy chcą uchodzić za niesłychanie czynnych, więc nie mają czasu nawet na porządne spożycie obiadu! Rzecz dziwna — Francuz np. jest bardzo czynnym, lecz przy jedzeniu nie spieszy się wcale. Chłop nasz ma dużo roboty w porze letniej, a gdy zasiada do obiadu, choćby wśród miedzy, czyni to poważnie i je dokumentnie.. Wystarcza mu czasu na wszystko.

Czy może być co śmieszniejszego i przykrzejszego zarazem nad zachowanie się nasze przy wyjściu z teatru? Ostatnia scena trwa jeszcze dobrą chwilę, a już połowa widzów tłumnie opuszcza miejsca, aby czemprędzej dostać się do garderoby. Dzieją się przytem rzeczy wprost oburzające. Tłoczą się ludziska, roztrącają łokciami, depcą sobie po nogach, a słychać często tak niegrzeczne słowa, jakby to było zebranie łobuzów. Niejeden, wywołując swój numer, objaśnia służbę, że nie ma czasu... A cóż to służbę obchodzi?

Z powodu natarczywości w garderobach, wchodzi już u nas w zwyczaj wyrzucanie niecierpliwym rzeczy po nad głowami publiczności. Takie widowisko chyba tylko u nas oglądać można. Nie koniec na tem. Ten i ów „nie mający czasu" wdział zaledwie jeden rękaw paltota w przedsionku, a drugi rękaw nakłada w biegu, albo już na ulicy, jak gdyby śpieszył na ratunek bliźniego...

Z jaką-to ścisłością regulujemy nasze zegarki, aby — broń Boże — ani na sekundę nie spóźniały się przypadkiem. Co najzabawniejsze, że o regularność zegarków najwięcej chodzi tym, którzy nie mają nic do roboty...

W rozmowie, gdy chodzi o załatwienie czynności jakiej, frazes „nie mam czasu" jest najczęściej pierwszym z brzegu, potem dopiero następują ustępstwa od tej niby reguły.. Nie mamy czasu odwiedzić chorego, nie mamy czasu oddać bliźniemu ostatniej przysługi, nie mamy czasu zjeść obiadu, napisać listu, pójść na posiedzenie, załatwić sprawę terminową. Nic się u nas nie robi w swoim czasie, bo — bo nie mamy czasu...

Liczymy go na sekundy, a tracimy całe godziny, dnie, lata. I często przy schyłku żywota spostrzegamy, że w samej rzeczy nie mamy już czasu! A jednak każdemu z nas wymierzono go na życie tyle właśnie, ile potrzeba. Chodzi tylko o to, aby umieć z czasu umiejętnie korzystać, nie śpiesząc gorączkowo na spotkanie ostatniego kresu, bo ten przyjdzie w sam czas, nie chybi ani na sekundę.

Ludzie sławni z działalności społecznej nie skarżyli się nigdy na brak czasu. Wspomnijmy np. Kraszewskiego. Przy niebywałej płodności autorskiej, w której nikt mu nie dorównał, miał czas na spoczynek, na rozrywkę, na czytanie tysięcy listów, częstokroć banalnych, a na wszystkie odpisywał z akuratnością kantorzysty...

Weźmy rzecz obrazowo. Jesteśmy np. w przędzalni. Wszystko to wre, kipi. Świat transmisyj ze szczękiem wrzecion tworzą chaos tak piekielny, że człowiek obcy boi się kroku postąpić, ogłuszony patrzy przed siebie. Oswoiwszy się nieco z położeniem spostrzega, że jednak w tym chaosie setki rąk ludzkich pracują z dziwnym spokojem i musi im starczyć czasu na każdą najdrobniejszą czynność. Źródło tego spokoju — to potężny ład, niczem nie zakłócony ład „myśli mechanicznej", która składa się tu z mnóstwa kółek i sprężyn.

Użyliśmy przenośni, aby w ten sposób dojść do starej prawdy, że ład w głowie i sercu jest właśnie tem dla życia, czem owa „myśl mechaniczna" w fabryce — dla spokoju rąk roboczych.

Bez kwestyi w naszem społeczeństwie duże spustoszenia nerwowe sprawia niesłychanie szybki przewrót ekonomiczny ostatnich czasów. Do ewolucyj, jakie się dokonywają, nie jesteśmy dostatecznie przygotowani technicznie, ani finansowo; stąd niepokój w pracy.

Brak samodzielności krytycznej czyni nas w wielu wypadkach niewolnikami cudzych poglądów, a ztąd powstają rozdrażnienia, będące punktem wyjścia dalszych nieprawidłowości w życiu. I częstokroć brakiem czasu staramy się usprawiedliwić nas samych, wobec świadomie odczuwanych wyrzutów.

Że w tem wszystkiem dużą grą rolę skłonność do życia nad stan, coraz więcej obejmująca szeregi ludzi pracy, to rzecz niewątpliwa. Nie mamy czasu na zdobycie milionów w jednej chwili — a nie umiemy już zadowalniać się szczęściem w skromnych ramach.

Nadto jeszcze w życiu codziennem zamało rozróżniamy czynności ważniejsze, od błahych, do których niewarto się śpieszyć.

Gdybyśmy byli skromniejsi w wymaganiach, a ściślejsi w kontroli nad pracą, to frazes „nie mam czasu" stałby się tem, czem jest istotnie — absurdem godnym pogardy.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 listopada.

(*Malwersacye gminne*).

Rozprawę nad malwersacyami gminnemi, popełnionemi przez wójta Dobrosiny Brucha i jego pisarza Dodę, musiano odroczyć w celu zarządzenia ponownego śledztwa.

* * *

Lwów 30 listopada.

(*Oszustwo*.)

Przed sądem przysięgłych stawał dzisiaj Markus Sternschuss, pośrednik w sprzedaży dóbr, oskarżony o wyłudzenie od swego powinowatego Mojżesza Rosenkranza 450 zł. Rzecz się tak miała: Sternschuss spotkawszy się raz z Rosenkranzem i poznawszy jego naiwność, uczynił mu propozycyę, aby od 1-go stycznia 1895, wzięli razem do spółki w dzierżawę szynki w Iwaniu pustem, Germakówce i Niwrze od dyrekcyi funduszu propinacyjnego z wolnej ręki bez licytacyi. Przedstawiał on Rosenkranzowi, że on pozostaje w dobrych stosunkach z właścicielem Germakówki hr. Baworowskim i jest pewien jego protekcyi. Rosenkranz uwierzył, że Sternschuss bierze swoją propozycyę na seryo, gdyby był jednak nieco ostrożniejszy, byłby się wywiedział, że kontrakt dotychczasowych dzierżawców prawa propinacyi w tych trzech wsiach wygasa dopiero w grudniu r. 1899, dalej, że dyrekcya funduszu propinacyjnego wydzierżawia szynki tylko w drodze publicznej licytacyi a nie z wolnej ręki.

W celu nibyto załatwienia interesu przyjechał Sternschuss ze swoją ofiarą do Lwowa. Stanęli razem w jednym hotelu. Sternschuss zakazał przedewszystkiem Rosenkranzowi wygadywać się przed kimkolwiek, jaki interes sprowadził ich do Lwowa, rzekomo, aby uniknąć konkurencyi innych amatorów na dzierżawę propinacyi. Potem udał się do namiestnictwa, aby nibyto pogadać z referentem, a wróciwszy oświadczył krewniakowi, że muszą się złożyć na kubana dla referenta w kwocie 600 zł. Rosenkranz dał mu przypadającą na siebie połowę tj. 300 zł. i wkrótce dowiedział się również od Sternschussa o radosnej nowinie, że otrzymali dzierżawę na czas od 2 stycznia 1895 r. do wygaśnięcia służącego krajowi prawa propinacyi za czynszem rocznym 2700 zł. W sprawie tej byli oni obaj jeszcze raz we Lwowie i wtedy Sternschuss wyłudził od łatwowiernego krewniaka jeszcze 150 zł. nibyto na kaucyę, której jednak w rzeczywistości wcale płacić nie potrzebował.

Potem Sternschuss gdzieś przepadł, jak kamień w wodę. Dopiero wtedy Rosenkranz zaczął coś podejrzywać, a dowiedziawszy się, że dotychczasowi szynkarze w owych trzech wsiach mają prawo propinacyi do końca roku 1899, poznał że wpadł w sidła oszusta. Rozpoczął więc poszukiwania za swym sprytnym doradcą i przez kilka miesięcy jeździł do Czerniowiec, do Stanisławowa, do Lwowa, Tarnopola, Kopeczyniec, Mielnicy, Ottyni i znowu do Czerniowiec, ale nigdzie Sternschussa złapać nie mógł. Dopiero raz przypadkowo spotkał go we Lwowie i zażądał zwrotu pieniędzy. Sternschuss wykręcał się jak piskorz, mówił że owe 450 zł. znajdują się jeszcze w posiadaniu owego wysokiego urzędnika namiestnictwa, który bierze kubany, wreszcie przyrzekł pieniądze zwrócić. Ale gdy dłuższy czas tego nie czynił, poszła sprawa przed sąd.

Nadto jest Sternschuss obwiniony także o to, że w sierpniu z. r. przywłaszczył sobie 50 zł. z zastawu weksla, który mu niejaki Franciszek Żarek powierzył.

Oskarżony przyznaje się do winy, usiłuje jednak przedstawić sprawę tak, że on brał na seryo sprawę owej dzierżawy propinacyi że nawet dał jakiemuś Marcinkiewiczowi 100 zł. Jednak urzędnik tego nazwiska wcale nie istnieje.

Rozprawa została odroczoną w celu zawezwania jednego ze świadków.

Kronika.

Lwów 30 listopada.

Z powodu jubileuszu Cesarza odbędzie się we Lwowie we czwartek wieczór pochód wszystkich tutejszych kapeli wojskowych po głównych ulicach miasta i uroczysty capstrzyk. W piątek rano zaś o godzinie siódmej, kapele te odegrają w mieście pobudkę.

W piątek odbędą się uroczyste nabożeństwa we wszystkich trzech katedrach; mianowicie w katedrze łacińskiej i ormiańskiej o godz. 9 rano, a w katedrze św. Jura o godz. w pół do 9 rano. Bezpośrednio po nabożeństwach, p. Namiestnik przyjmować będzie na uroczystej audyencyi w gmachu Namiestnictwa władze, reprezentacye, korporacye, stowarzyszenia itd., przybywające ze złożeniem hołdu i życzeń dla Monarchy.

O godz. 11 przed południem w wielkiej sali pałacu namiestnikowskiego odbędzie się uroczyste rozdzielenie medalów jubileuszowych. W tym celu zbiorą się tam urzędnicy polityczni, Rada szkolna krajowa, urzędnicy skarbowi, profesorowie Uniwersytetu, Politechniki i Akademii weterynaryi oraz średnich zakładów naukowych.

Otrzymają także medale, o ile im przyznany został, zamieszkali we Lwowie dawniejsi cywilni funkcyonaryusze państwowi, bez względu na to, do jakiej dykasteryi należeli. W tym celu zechcą przybyć do pałacu namiestnikowskiego o wskazanej godzinie. Kto nie przybędzie osobiście na tę uroczystość, będzie mógł podjąć medal w dniach następnych w biurach prezydyum Namiestnictwa.

Dla uczczenia jubileuszu Cesarza, Izba handlowa i przemysłowa odbędzie nadzwyczajne uroczyste posiedzenie we czwartek, o godz. 6tej wieczór. Strój: frak i biały krawat lub czamara.

Cesarz ofiarował każdemu pułkowi podarunek. Dla kawaleryi i artyleryi bronzowy i złoty medal z rycinami najwyższych wodzów, dla piechoty zaś i dla strzelców złote medale wartości 200 dukatów.

Biura Wydziału krajowego będą w dniu jubileuszu cesarskiego zamknięte.

Wiadomości urzędowe. Cesarz mianował starostę Mikołaja Poradowskiego radzcą namiestnictwa jako referenta spraw administracyjno-ekonomicznych w radzie szkolnej krajowej we Lwowie.

Adjunkt sądowy dr. Kazimierz Zawadil otrzymał z okazyi przejścia na emeryturę tytuł i charakter sekretarza sądowego.

Notaryusz Eugeniusz Stryjski przeniesiony z Seletyna do Waszkowiec nad Czeremoszem.

Proces księcia Sapiehy z posłem Stojałowskim nie przyjdzie rychło do skutku, gdyż komisya prawnicza Izby panów uchwaliła jednomyślnie przedstawić Izbie wniosek niezezwolenia na sądowe ściganie księcia Adama Sapiehy, oskarżonego przez posła Stojałowskiego. Jeśli Izba panów wniosek ten uchwali, sąd nie będzie mógł księcia ścigać, dopóki sesya bieżąca Rady państwa nie zostanie zamkniętą, a tem samem nie ustanie nietykalność poselska ks. Sapiehy.

Z odczytu Brandesa „o czytaniu" wpłynęła do kasy komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie kwota 745 zł.

Konferencye prezydentów wszystkich sądów kolegialnych, należących do okręgu lwowskiego sądu wyższego, rozpoczęły się onegdaj i skończą się dzisiaj. Przybyli na nie z Wiednia szef sekcyi w ministeryum sprawiedliwości dr. Klein i ministeryalny inspektor sądów Kriegsfeld. Dr. Klein ma opinię jednego z najlepszych prawników w Austryi. Wypracował projekt nowej procedury cywilnej, bronił go w Radzie państwa i w pracach parlamentarnych nad nim brał bardzo gorliwy udział, obecnie zaś jako szef sekcyi, sprawuje nadzór nad tem, ażeby w praktyce wykonywanie tej procedury w całem państwie było jak najlepsze, jednolite, i odpowiadało potrzebom ludności. Do Lwowa przybył w tym celu, ażeby w osobistem zetknięciu się z naczelnikami sądów w Galicyi wschodniej i na Bukowinie stwierdzić, jakie doświadczenia dotychczas porobiono z nową procedurą i ile możności ustalić i ujednostajnić porządek czynności i sposób postępowania we wszystkich sądach. Cel ten łatwiej da się osiągnąć przez osobiste porozumienie się niż przez długie pisemne raporty. Procedura obecna jest bowiem jeszcze bardzo młodą i w rozmaitych sądach rozmaity efekt wywołała. W niektórych np. gdzie jest pod dostatkiem sił roboczych, termina wyznaczone bywają bardzo szybko i wyroki rychło zapadają, w innych zaś przeciążonych pracą, bieg czynności procesowych jest wciąż powolny i zachodzi rażąca różnica między teoretycznemi postanowieniami nowej procedury, a praktycznem ich zastosowaniem. Owóż reprezentant najwyższej magistratury sądowej tu na miejscu może najlepiej zbadać wszystkie niedogodności i rychło im zaradzić. W przemowie, którą miał dr. Klein na powitanie prezydenta sądu wyższego JE Tchórznickiego, złożył on hołd dzielności i wytrwałej pracy naszych sądów, a przedewszystkiem ich zwierzchnika p. Tchórznickiego. Ich to dzielności i trudom zawdzięczyć należy, że nowa procedura w tem pierwszem najtrudniejszem stadyum, przyniosła w Galicyi o wiele pomyślniejsze rezultaty, niż się można było spodziewać.

Fundacya Banku hipotecznego. Rada nadzorcza przeznaczyła 10.000 zł. na fundacyę wieczystą ku upamiętnieniu jubileuszu Cesarza; dyrekcya Banku obmyśli sposób użycia dochodów z tej fundacyi.

Akademia handlowa we Lwowie. Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie dokłada starań, aby świadectwo ukończenia lwowskiej akademii handlowej uprawniało do jednorocznej służby wojskowej, gdyż ten przywilej posiadają liczne inne podobne zakłady naukowe w Austryi.

Prośbę do wiceprezydenta Korytowskiego wnoszą za naszem pośrednictwem liczne zastępy właścicieli domów we Lwowie, a to z następującego powodu: Krajowa Dyrekcya skarbu ogłosiła przed rokiem, że właściciele domów mają ze względu na podatek osobisto-dochodowy przedkładać dokładnie całą wysokość opłacanego przez lokatorów czynszu, nie potrącając nic zgoła na rozmaite tzw. świadczenia. Równocześnie zapewniła kraj. Dyrekcya skarbu w tym samym komunikacie, że władze podatkowe będą uwzględniały te świadczenia i będą na nie potrącały odpowiednie kwoty z opłacanego czynszu. Ufając tym zapewnieniom, wszyscy właściciele domów we Lwowie podali dokładnie czynsze opłacane przez lokatorów i w odpowiednich rubrykach propozycye co do mających się potrącić kwot za świadczenia. Tymczasem administracya podatkowa odrzuciła wszystkie te propozycye co do świadczeń, jak np. oświecanie schodów, dawanie dywanu na schody, wypożyczanie urządzeń sklepowych etc., a urzędnicy krajowej administracyi podatkowej odpowiadali właścicielom lwowskich domów, że przepisy o odliczaniu z tego tytułu pewnych kwot z komornego obowiązują tylko w Dolnej Austryi, a wcale się nie stosują do Galicyi. Owóż p. prezydent Korytowski przyzna, że trudno się pogodzić z myślą, iż w Austryi nie ma równouprawnienia obywateli, lecz, że jedni jak np. Niemcy w Dolnej Austryi korzystają z pewnych przywilejów ustawowych, gdy inni jak np. Polacy w Galicyi są pod tym względem upośledzeni. Ożywieni wiarą, że p. prezydent Korytowski czuje się w całej pełni doskonałym obywatelem kraju i sumiennym urzędnikiem, udają się do niego z prośbą właściciele domów w przekonaniu, że złemu zaradzi i wyda administracyi podatkowej polecenie, aby sprawiedliwie oceniała wszystkie świadczenia czynione lokatorom przez właścicieli domów i odpowiednie kwoty z komornego potrącała.

W Czytelni dla kobiet odbył się wczoraj wieczorek ku uczczeniu rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Pani Anna Neumanowa wskazała w słowie wstępnem na wielkie obowiązki Polek i ich chlubne pole działalności u domowego ogniska, przyczem wytknęła pewnej części naszej młodzieży, że zamiast iść pod sztandarem narodowym, szuka u Nietzschego i Strindberga swego creda społecznego i jako owoc swej pracy niesie narodowi spowiedź z najlżejszych drgań rozegzaltowanej duszy, łzy boleści lub radości nad powiewem trawki w polu. Po odczycie p. Neumanowej, nagrodzonym oklaskami bardzo licznie zebranego audytoryum, literat p. Bolesławicz odczytał ze swego utworu scenicznego pt. „Belweder", zaleconego na konkursie dramatycznym teatru lwowskiego do grania i odegranego kilkakrotnie w jesieni na lwowskiej scenie — akt trzeci, którego treścią jest noc belwederska, wyprawa garstki bohaterskiej młodzieży na Belweder w celu uprowadzenia wielkiego księcia Konstantego. Akt ten ma dwie odsłony; w pierwszej rzecz dzieje się u stóp pomnika Sobieskiego, naprzeciw pałacu Wielkiego Księcia, gdzie owa garstka ośmnastu młodzieńców układa plan wyprawy; zaś odsłona druga jest dalszym ciągiem pierwszej i rozgrywa się w pałacu. W wystawionej jednak na scenie sztuce p. Bolesławicza, odsłony pierwszej nie widzieliśmy wcale i dlatego też musiało ogarniać widza zdziwienie, gdy nagle, tak bez komentarzy, przedstawiono mu napad na pałac. Oprócz tego odsłona owa, wykreślona ze scenaryusza posiada bardzo dobrze zarysowaną postać tchórzliwego i sceptycznego Rocha i uprzytamnia widzowi plastycznie cały nastrój ducha patryotycznej młodzieży; co w obrazie historycznym, zwłaszcza, gdy podane barwnie i swobodnie, jest nie tylko dobrem, ale wprost pożądanem.

Odczytany wczoraj cały trzeci akt „Belwederu", który stanowi dla siebie zupełnie odrębną całość i mógłby doskonale nadawać się przy przedstawieniach składanych z okazyi rocznic historycznych, sprawił bardzo silne wrażenie, to też po wysłuchaniu go słuchaczki rzęsistymi oklaskami nagrodziły sympatycznego autora.

Wieczorek zakończył się odśpiewaniem kilku pieśni patryotyczno-religijnych przez chór żeński, złożony okolicznościowo ale umiejętnie.

W Czytelni katolickiej rozpoczął wczoraj ks. prałat Gnatowski pogadanki o Rafaelu. Prelegent posiadający ogromne wykształcenie historyczno-estetyczne, pomimo, że się zastrzegł, iż pogadanka jego daleką będzie od wyczerpującej dokładności, zakroił ją na tak szerokie rozmiary, że o zapowiedzianej młodości Rafaela zdołał zaledwie kilka słów powiedzieć, a całogodzinny wykład jego zajęło wytłómaczenie przyczyn rozwoju sztuki włoskiej w XV i XVI wieku. Przyczyny te tkwią w politycznych

ekonomicznych stosunkach Włoch w XIII i XIV stuleciu. Demokratyczne i oligarchiczne republiki, które ówczesne Włochy według miast były podzielone, a które później prawie wszystkie stały się monarchiami, koncentrowały w sobie cały prawie handel współczesny. W tych miastach osobliwie na dworach rodzin, zajmujących najwyższe stanowiska, gromadziły się też bogactwa i [illegible] przejmowany częścią z wschodniego państwa bizantyjskiego, częścią zaś od Arabów. Przepych ten i wykwint [illegible] od rycerskiego wykwintu, był połączony więcej ze bogactwem. W [illegible] mieszczańskich ówczesnych Włoch, zważano więcej na wygody i ozdoby życia, niż na cnoty rycerskie. W miarę wzrostu bogactwa podnosiło się też [illegible] pragnienie upiększenia życia. [illegible] Prawie w każdem z tych miast powstawały akademie, na których panował świeżo wszedły w życie klasycyzm, znany pod nazwą humanizmu, [illegible] i estetyczny. Ogniskami tego przepychu i wykwintu stały się dwory rodzin, które później potworzyły dynastye. Ale wykwint ten, acz[k]olwiek wysoko stojący pod względem artystycznym, był po większej części pozbawiony wszelkiego moralnego gruntu. Siła przed prawem była hasłem, panującem w tych rodzinach, których członkowie nie cofali się nawet przed zbrodnią [illegible] i okrucieństwem.

Wyjątek pod tym względem stanowił Rzym. Tam papieże pojmując rolę Kościoła jako protektorów [illegible] w oświacie, garnęli dokoła siebie poetów i artystów całych Włoch, aby geniusz ich i pracę [illegible] dla powiększenia chwały wiary i Kościoła. Takie pojmowanie roli Kościoła widzimy też nie tylko w działalności tych papieży, którzy geniuszem wzbili się nad innych [illegible] Mikołaja V i Sykstusa IV, aż do Leona X. Ściągali oni do Rzymu nawet tych humanistów, których [illegible] Kościoła, aby talent ich [illegible] na lepsze drogi [illegible] W Rzymie były dwie strony [illegible]: jedna z kierunkiem humanistycznym, a druga [illegible], które wydały cały szereg uczonych i poetów.

Wenecya i Florencya, które Włochom przodowały pod względem artystycznym, wydały szereg artystów, których dziełem było pośrednie utorowanie drogi Rafaelowi pod względem kolorytu i perspektywy. Rafael urodził się w Urbino w roku 1483, [illegible] w Perugii w Umbryi, gdzie początkowo przebywał, otrzymał pierwsze wskazówki malarskie od [illegible] Perugina. [illegible] Florencyi, gdzie go wraz z innymi powołano do ozdoby [illegible] Leonardo da Vinci i Fra Bartolomeo, [illegible] Madonny, Rafaela [illegible]

[illegible]

Nowe urzędy pocztowe powstają z dniem 1 grudnia w miejscowościach Milno w pow. brodskim i Worobiówce w pow. mościskim.

Konkursa rozpisują: Magistrat w Sądowej Wiszni na posadę kasyera miejskiego. Płaca 300 zł, kaucya 300 zł, termin do 30 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Jarosławiu, Sokalu i Sanoku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899.

Aresztowanie wójta. Pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy gminnych aresztowano Franciszka Porębę, wójta z Kamionki pod Nowym Sączem.

Pożar saliny w Dolinie. W nocy z 26 na 27 bm. spłonęły w salinie dolińskiej wszystkie budynki fabryczne, ogromne zapasy drzewa i mieszkania urzędników, z wyjątkiem budynku mieszczącego kancelarye zarządu salinarnego, jedynego, który miał dach ogniotrwały. Ogień wszczął się w kuźni prywatnej, sąsiadującej z saliną, a silny wiatr przeniósł płomień na dachy salinarnych budynków.

Szkoda jest bardzo znaczna — podobno około 180.000 zł. Salina składała się z samych budynków drewnianych.

Otwarcie szpitala powiatowego w Husiatynie nastąpi 2go grudnia.

Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali w śródmieściu, pierwszej dzielnicy i w następnych, począwszy od soboty t. j. 3 grudnia b. r. [illegible] pieniężnych starą odzież i obuwie, które to przedmioty [illegible] na ubogich, pozostających w przytułkach.

Pożar [illegible]. Wczoraj za rogatką żółkiewską w destylarni nafty Meilecha Landesberga, wójta gminy Zniesienie wybuchł pożar, który [illegible] Pożar powstał wskutek zajęcia się sadzy w kominie. Strata Landesberga jest znaczna, ale ubezpieczona.

Ohydne stosunki moralne panują w Kanadzie, czego dowodem postanowienie, powzięte świeżo przez tamtejsze główne Towarzystwo ubezpieczeń na życie. Miały one za klientki między innemi wiele kobiet zamężnych. [illegible] brutalniejszy sposób, aby otrzymać sumę ubezpieczoną. Owóż Towarzystwo asekuracyjne, chcąc zapobiedz tym coraz liczniejszym zbrodniom, postanowiło nie przyjmować ubezpieczeń na życie kobiet zamężnych.

Ostatni smart. W lasku Bolońskim pojawiły się pieski pokojowe, ubrane według najnowszej mody w wykwintne tualety [illegible] z jedwabnemi lub koronkowemi chusteczkami do nosa w miniaturowych kieszonkach. [illegible] Ostatni smart! bo tem słowem bulwary zastępują przestarzały już wyraz: szyk.

Onary. Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Lucyny Wiktorowej, złożył w naszej administracyi p. A. Wiktor z Załuża 15 zł. na przytulisko Brata Alberta.

Zmarli. W Dobromilu dr. Michał [illegible], adjunkt sądu powiatowego. — Konrad Ferdynand Meyer, [illegible] poeta i powieściopisarz, [illegible] zmarł w swoich dobrach w Kilchberg nad jeziorem Zurychskiem, w wieku 73 lat. Odznaczał się wielką potęgą wyrażania swych uczuć w poezyi, a powieści historycznej nadał nowy kierunek, którego wielu pisarzy niemieckich [illegible] naśladować.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł. +8 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Nic bez przyczyny.

Połknął jastrząb szarego wróbelka,
Kwestya wyprawiła to wcale niewielka,
A przyczyna, jeśli wiedzieć chcecie?
Ta, że wróbel zawadza na świecie.

Szczyt tresury. Z opowiadań przy czarnej kawie.

— Powiadam wam, coś nadzwyczajnego! Takiego pogromcy zwierząt, jak żyję, nie widziałem. Lwy pod jego spojrzeniem stawały się barankami, tygrysy [illegible]. Ot, pewnego razu sprowadził sobie z Hamburga przepyszny okaz węża, okularnika.

— Aha!

— Bierze go w obroty na dwa tygodnie i — cóż powiecie? nie uwierzylibyście, gdybym na własne oczy nie widział — wąż zamiast okularów zaczął używać... monokla! Słowo honoru!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę (wznowienie) „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. We czwartek po raz 1-szy „Zaklęty zamek", operetka w 3 aktach Karola Millöckera. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pięćdziesięciolecia jubileuszu panowania Najj. Pana Franciszka Józefa I. W sobotę po południu „Ulicznik paryski", komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burcha, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę popołudniu „Safandoły", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z.). Pierwszym widocznym rezultatem podwyższenia stopy procentowej w Austryi jest raptowne zmniejszenie się eskontu wekslów w banku austro-węgierskim. [illegible] wekslami do eskontu wszystkiego za 80 tysięcy reńskich. Widać stąd, że banki i rozmaite firmy wiedząc, że eskont z pewnością zostanie podwyższony, w ostatnich dniach przed podwyższeniem [illegible] kredyt w banku austro-węgierskim ponad istotną potrzebę i teraz na kilka dni jeszcze zaopatrzone są w gotówkę. Dlatego też nie można jeszcze wyrobić sobie obrazu, jak wpłynie podwyższenie stopy procentowej na pieniężny rynek w ogólności. Ze skarbca bankowego ubyło ostatnimi dniami złota na sumę około 4 milionów zł., ale ta suma była już przed kilku dniami przygotowana do wysyłki do Berlina. Jak donoszą z Paryża, także francuski bank stwierdził ubytek złota [illegible] Bardzo korzystne wrażenie na giełdzie [illegible] wiadomość, że [illegible] 1897, gospodarka państwowa za ten rok wykazuje czystą nadwyżkę dochodów w sumie przeszło 30 milionów zł. Nadwyżka za rok 1897 przekracza więc jeszcze [illegible] z lat ostatnich, mimo, że był to rok bez konstytucyjny, gdyż większą nadwyżkę [illegible] 33 milionów, osiągnięto tylko w roku 1895. Trzydziestomilionowa nadwyżka, osiągnięta w roku 1897, wystarczy na pokrycie wydatków na podwyższenie pensyi [illegible] 1898 i 1899, co powinno wywrzeć dobre wrażenie [illegible] ze względu na zbliżające się zamknięcie

miesięcznych rachunków. Większą jeszcze zwyżkę, bo 3½ złr., uzyskały akcye Länderbanku skutkiem niesprawdzonej zresztą pogłoski, że w Austryi zaprowadzona ma być loterya klasowa i że Länderbank weźmie w tem wybitny udział finansowy. Ku końcowi obrotów podaż wzięła górę, co pociągnęło za sobą pewną redukcyę porannych zwyżek. Spekulanci bowiem, chcąc zgarnąć zysk osiągnięty ze zwyżki, sprzedawali swe walory. — W Berlinie gotówki na giełdzie było dziś podostatkiem i można ją było otrzymać taniej, niż w banku państwowym. O kolosalnym rozwoju przemysłu w Niemczech świadczy między innemi także zamknięcie rachunków pruskich kolei państwowych. Dochód tych kolei za czas od 1 stycznia do 31 lipca b. r. wynosił przeszło 750 milionów marek, zwiększył się przeto w porównaniu z rokiem 1897 o 45 milionów, a zwyżkę tę przypisać należy wyłącznie zwiększonemu ruchowi towarowemu. Obliczają, że dochód pruskich kolei państwowych za cały rok bieżący wyniesie około 1.200 milionów i będzie o 70 milionów większy niż rząd preliminował.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·30, węgierskie 388·50, Anglobanki 154·75, Uniony 294·50, Bankversiny 265·50, Länderbanki 228·75, Ludwiki 210.50, Czerniowieckie 292·25, Elbethale 258·25, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·10, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79, ruble 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 29 listopada. Pszenica na wiosnę 9·57—9·58; żyto na wiosnę 8·60—8·62; owies na wiosnę 6·24; kukurudza na maj-czerwiec 5.16. Spirytus 17·60—17·70. Usposobienie mdłe.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 28-go listopada. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 883, węgierskich 4064 i niemieckich 698, razem 5·645 sztuk. Płacono za woły galicyjskie liehsze lekkie 28—31, dobre ciężkie 32—34, osobliwe 35—37, wyjątki —, za buhaje i krowy 20—32 —, wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 30 listopada 1898.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne, tylko cenne gatunki pszenicy i żyta znajdują zbyt łatwy za granicą kraju. W spirytusie tendencya bez zmiany.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 9·10 do 9·30, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·75 do 8·—, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·60—6.80, jęczmień pastewny 5·75 do 6·10, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 11·— do 11·25, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6.75 do 9·—, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa na termina 5·20 do 5·50, stara 5·80 do 6·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 100·—, koniczyna czerwona 48·— do 55·—, koniczyna biała 38·— do 46·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·50 do 20·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 listopada.

Na dzisiejszym targu ruch był bardzo ograniczony, ponieważ wobec zniżkowej tendencyi za granicą kupujący zajęli stanowisko wyczekujące. Pszenicy pojawiło się w ostatnich dniach trochę więcej, więc mający chęć sprzedaży musieli się godzić na ustępstwo i wskutek tego cena pszenicy obniżyła się o 5—10 ct. — Potrzeby żyta są większe, dla tego zwłaszcza celne gatunki dobrze się w cenie trzymają i napotykają odbyt wcale łatwy. Pokup na jęczmień jest dość ograniczony, lecz w cenach nie zaszły większe zmiany. Owies trzyma się w cenie.

Płacono: pszenicę białą 9.35—9.75, czerwoną 9.35—9.75, żółtą 9.35—9.70, żyto n. 8.25—8.70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies n. 6·30—6·60; rzepak 11.50 do 11.80, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 30 listopada. Wczoraj nadszedł tutaj podarek cesarza niemieckiego Wilhelma dla Najjaśniejszego Pana, składający się z kosztownego porcelanowego serwisu, który ambasador Eulenburg i wojskowy attaché niemiecki Moltke mają doręczyć Najj. Panu dzisiaj.

Wiedeń 30 listopada. Po wczorajszem posiedzeniu Izby zebrały się oddziały Izby dla wyboru po jednym członku do komisyi, która ma postawić wniosek, czy należy udzielić nagany p. Heroldowi, a ewentualnie także p. Pferschemu. Ponieważ w dwóch oddziałach brakło potrzebnej liczby członków dla powzięcia uchwały, komisya ta nie mogła się ukonstytuować. Pomienione dwa oddziały jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia wybiorą członków do tej komisyi (Missbilligungsausschuss).

Wiedeń 30 listopada. Wczoraj w obecności prezydenta Izby posłów d-ra Fuchsa, wielu posłów i książąt Kościoła rozpoczął się wiec katolików z Austryi Dolnej. Obecnych powitał marszałek krajowy Gudenus, który w mowie swej zwrócił uwagę na jubileusz Najj. Pana i Papieża. Następnie witał zebranych burmistrz dr. Lueger. Uchwalono wysłać telegramy z wyrazami hołdu do Cesarza i do Papieża.

Wiedeń 30 listopada. Prezes gabinetu hr. Thun i minister dr. Kaizl wyjechali wczoraj wieczorem do Budapesztu, a powrócą tu jutro wieczorem.

Książę Portland przybywa jutro w zastępstwie królowej Brytanii, aby wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych.

Okólnik ministerstwa obrony krajowej oznajmia, że odbywanie manewrów i ćwiczeń wojskowych na liniach kolejowych jest niedozwolonem. Gdyby zaś nie dało się tego uniknąć, należy porozumieć się z zarządem kolei i zwrócić ewentualne szkody ze skarbu wojskowego. Komendanci są odpowiedzialni za wszelkie nieszczęśliwe wypadki.

Wiedeń 30 listopada. *Vaterland* ogłasza orędzie cesarza datowane z Gödöllö 18 bm., w którem Cesarz, z powodu wiernopoddańczej manifestacyi biskupów austryackich zawartej w wspólnym liście pasterskim, wyraża swoje najwyższe zadowolenie i powiada, że przyłącza modły swoje do modłów swoich poddanych, ażeby Bóg zachował w swej opiece monarchię.

Wiedeń 30 listopada. Wszystkie Izby handlowo-przemysłowe w Austryi wygotowały wiernopoddańczy adres do Tronu, zredagowany w języku niemieckim, czeskim, polskim, ruskim, słoweńskim, czesko-słowackim i rumuńskim. Wczoraj deputacya prezesów, lub wiceprezesów tych Izb, pomiędzy którymi znajdował się wiceprezes lwowskiej Izby pan Piepes-Poratyński, pod przewodnictwem p. Mauthnera, prezesa Izby wiedeńskiej, udała się do prezydenta ministrów, hr. Thuna i wręczyła mu adres z prośbą by go złożył u stóp Tronu.

Ministerstwo finansów zarządziło, aby we wszystkich instytucyach państwowych, podległych temu ministerstwu, biura w dniu 2 grudnia były zamknięte. Mimo to jednak wypłaty odbywać się będą jak zwykle. Szefowie tych instytucyi mają w dniu owym zwołać swoich pracowników i wygłosić przemowę, odpowiadającą podniosłości chwili.

Monachium 30 listopada. Miasto tutejsze przygotowało dla Cesarza Franciszka Józefa wspaniały adres z okazyi jego jubileuszu.

Berlin 30 listopada. Dzienniki wieczorne donoszą, że na rozkaz cesarza Wilhelma II, z powodu jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa, odbędą się we czwartek wieczorem uroczystości kościelne w kościele poświęconym pamięci ces. Wilhelma I.

Kolonia 30 listopada. „Niemieckie Towarzystwo Ziemi Świętej" zarządziło poszukiwania na gruncie *Dormition de la Sainte Vierge*, darowanym mu przez cesarza Wilhelma, by stwierdzić, czy istnieją jeszcze szczątki lub fundamenta dawnego Coenaculum, budynku drogiego sercu wszystkich chrześcijan. Jeżeli znajdą się znaczniejsze szczątki, z których można będzie poznać rozkład dawnej świątyni, wówczas pierwszem staraniem owego Stowarzyszenia będzie odbudować świątynię ile możności z zachowaniem dawnego jej stylu.

Rzym 30 listopada. Konferencya antianarchistyczna uchwaliła, że policye obcych państw mogą w sprawach zbrodni lub usiłowań anarchistycznych bezpośrednio znosić się ze sobą bez interwencyi ministeryów spraw zagranicznych.

Rzym 30 listopada. W Izbie deputowanych przedłożył minister spraw zagranicznych Canevaro księgę zieloną w sprawie Krety.

Na interpelacyę jednego z posłów oświadczył Canevaro, że dziennikarza włoskiego Santerellego, aresztowanego w Jaffie podczas pobytu tam cesarza niemieckiego, wypuszczono z więzienia dopiero wskutek energicznego protestu ambasadora angielskiego. Rząd zastrzega sobie podanie do wiadomości dokładnych w tej sprawie szczegółów i zażąda pełnego zadosyćuczynienia.

Belgrad 30 listopada. Rząd przedłożył skupczynie projekt ustawy, na mocy której urzędnikom, duchownym i nauczycielom nie wolno należeć do stowarzyszeń lub innych organizacyi politycznych.

Rzym 30 listopada. Papież nadał ambasadorowi francuskiemu przy Watykanie Poubelle, tytuł hrabiowski.

Na tajnym konsystorzu, który odbył się onegdaj pod prezydencyą Papieża, potwierdzono wybór Rimaniego patryarchą Syryi i prekonizowano 40 nowych biskupów.

Berno szwajcarskie 30 listopada. Doniesienie *Standarda*, jakoby były prezydent Szwajcaryi Numa Droz miał w przeciągu dni 14 udać się na Kretę w charakterze pomocnika ks. Jerzego, jest przedwczesne, natomiast zdaje się być pewnem, że rozpoczęto z nim rokowania i ofiarowano mu tę posadę.

Boston 30 listopada. Parowiec „Portland" zatonął w zeszłą niedzielę u wybrzeża Massachusetts. Cała załoga składająca się z 49 osób i 65 podróżnych zatonęła.

Paryż 30 listopada. W senacie oświadczył wczoraj minister marynarki Lockroy, że doniesienia dzienników o rzekomej kradzieży planu obrony Tulonu, o braku amunicyi na okrętach i o złem ich zaprowiantowaniu są zupełnie nieprawdziwe.

Trzystu młodych ludzi urządziło wczoraj popołudniu manifestacyę przed szkołą medyczną na cześć Picquarta. Wnoszono okrzyki: „Niech żyje Picquart!" Policya rozproszyła manifestantów.

Paryż 30 listopada. Dziennik *Matin* ogłasza rozmowę, jaką miał pewien polityk angielski z carem Mikołajem II w kwestyi rozbrojenia powszechnego. Car ma być wielce rozdrażniony nieprzyjaznem stanowiskiem, jakie od pewnego czasu zajęła względem niego prasa angielska. Polityk ów wyraża się entuzyastycznie o znajomości rzeczy u cara i o gorącem jego przejęciu się sprawą rozbrojenia. Życzeniem cara jest, aby mocarstwa zgodziły się na razie zaprzestać zbrojeń na lat pięć, a po upływie tego czasu próbowanoby nowego porozumienia. Car jest nadto zwolennikiem międzynarodowego sądu rozjemczego. Co do Faszody np. chciałby, ażeby Anglia, Stany Zjednoczone, Francya i Rosya załatwiły tę sprawę polubownie. W razie zaś, gdyby do zgody dojść nie mogło, rozstrzygnięcie należałoby oddać w ręce Cesarza Franciszka Józefa. W końcu car z oburzeniem zaprotestował przeciw przypuszczeniu, jakoby Rosya podjudzała w tej sprawie Francyę przeciw Anglii.

Nowy Jork 30 listopada. Do północno-atlantyckich portów przybyło wiele okrętów, które przywiozły załogi i podróżnych ze statków, które rozbiły się podczas ostatniego orkanu. Zatonęło ogółem około 30 żaglowców na pełnem morzu, a 85 zatonęło u wybrzeży Nowej Anglii. W porcie Boston zniszczonych zostało 30 okrętów, przyczem 40 osób straciło życie. Z wielu innych stron donoszą o rozbiciu się przeszło 30 okrętów.

Kair 30 listopada. Marchand i Baratier opuścili Omdurman i wyjechali do Faszody.

Nowy Jork 30 listopada. Marszałek Blanco, dotychczasowy gubernator Kuby, oddał już urząd swój w ręce następcy swego Castellano.

Wzdłuż całego wybrzeża atlantyckiego od Waszyngtonu aż po Boston i w głąb kraju aż do Pittsburga szalała straszna śnieżyca, połączona z huraganem, jakiego od lat wielu już nie było. Ruch wszędzie przerwany, żegluga mocno ucierpiała. Miało się rozbić około 30 łodzi, w samej tylko okolicy Bostonu zginęło 12 osób.

Konstantynopol 30 listopada. Notyfikacya mocarstw w sprawie mianowania ks. Jerzego greckiego gubernatorem Krety, nie została jeszcze doręczona Porcie.

Wiedeń 30 listopada. Fabryka Józefa Riedel w Polaun z powodu jubileuszu cesarskiego ofiarowała 100.000 koron na cel zabezpieczenia swoich robotników na starość.

Londyn 30 listopada. Pierwszy lord skarbu, Artur Balfour, wygłosił w Bristolu mowę, w której roztrząsał sprawę sudańską i kreteńską. Co do tej pierwszej, powiedział lord Balfour, że mąci pokojowe widoki Europy na przyszłość. Interes cywilizacyjny jednak państw wymaga, aby dążyć do zaprowadzenia ładu nawet w niecywilizowanych zakątkach świata.

Konstantynopol 30 listopada. Sfery mające styczność z pałacem sułtańskim zapewniają, że odpowiedź cara na telegram sułtana w sprawie nominacyi ks. Jerzego jest nadzwyczaj przyjacielska. Car zapewnia w niej, że cztery mocarstwa, zajmujące się uregulowaniem sprawy kreteńskiej w niczem nie mają zamiaru naruszyć prawa zwierzchnictwa sułtana.

Paryż 30 listopada. Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, że pomiędzy tajnymi aktami dreyfusowskimi znajduje się list b. pełnomocnika wojskowego przy austryackiem poselstwie pułkownika Salnecka (?), w którym znajdują się kompromitujące ustępy. Tymczasem jednak tutejszy korespondent *N. fr. Presse* z kompetentnego źródła otrzymał informacyę, iż pułkownik ów ani tego, ani żadnego innego podobnego listu nie pisał.

Żółkiew 30 listopada. Posłem do sejmu w miejsce ś. p. Stanisława Polanowskiego wybrany dziś został z kuryi większych posiadłości jednogłośnie ks. Andrzej Lubomirski.

Tarnów 30 listopada. Odbywa się tu dziś z kuryi większej posiadłości głosowanie na posła do sejmu w miejsce hr. Franciszka Mycielskiego, który zrezygnował. Kandydatami są: dr. Jan Hupka i p. Stefan Sękowski.

Lwów 30 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 190.00 do 193.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 109.50 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 96·70 do 97·40. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.80 do 59·20.

Wiedeń 29 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 358.62, węgierskie akcye kredytowe 388·75, anglobanku 156.50, bankvereiny 267.—, unionbanku 294.75, laenderbanku 232.50, staatsbahny 357.12, lombardy 69.—, elbethale 259.—, akcye tytoniowe 128.—, rima 278.—, alpiny 183.00, renta majowa 101·20, renta koronowa węgierska 97.60, losy tureckie 58.50, marki 58.95, ruble ——.

29)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

A jeśli naprzykład ojciec Marceli na śmierć panią de Luciennes skaże? Znam Marcelę i wiem, że gdyby przypadkiem dowiedziała się o podobnej katastrofie, toby ją zabiło.

Jan Chêne wyciągnął rękę do starca.

— Daruj mi, Carthame — rzekł — ty jesteś zawsze mojem sumieniem. Masz słuszność, Marcela powinna się prawdy dowiedzieć. Idź do niej, wyznaj jej, co uznasz za stosowne. Gdybym zginął, znajdziesz w kufrze moim, w Paryżu, wszystkie dokumenty, stwierdzające jej pochodzenie. Pozostawiam ci zupełną swobodę działania.

Carthame przytulił go do piersi.

— Janie de Liestal — rzekł ze wzruszeniem — dla mnie byłeś i pozostaniesz zawsze Janem Chêne — a im więcej wycierpiałeś, tem mi jesteś droższy. Powiadasz, żem twojem sumieniem. Tyś moją siłą, a Marcela... radością. Odnajduję w tobie moje własne uczucia i dążenia młodzieńcze. Jutro spełnimy nasz obowiązek, każdy po swojemu. Kto wie, czy stary Carthame nie będzie musiał, obok innych z dobytą szpadą rzucić się na wroga. Jeżeli ja legnę, ty prowadź dalej nasze wspólne dzieło. Jeżeli ty zginiesz, ja je prowadzić będę do śmierci. A teraz ucałujmy się, przyjacielu w imię naszego dziecięcia i w imię Francyi.

Złączył ich uścisk bratni.

— W pół do dwunastej — zawołał Carthame — o północy mam być w sztabie głównym. Do widzenia.

Zmierzał ku drzwiom, gdy ukazał się na progu podoficer i oddawszy ukłon wojskowy, oznajmił:

— Panie kapitanie, forpoczty pochwyciły człowieka, który się mieni chmielarzem, a wydaje mi się podejrzanym. Ma podobno ważne rzeczy do wyjawienia.

— Przyprowadź go tutaj. Żegnaj Carthame — rzekł, ściskając raz jeszcze rękę starca.

XIV.

Zaaresztowany wszedł pomiędzy dwoma żołnierzami.

Jan Chêne usiadł. W świetle kopcącej lampki ukazał się Laverdière.

— To ty zostałeś ujęty? — spytał go Chêne.

— Tak panie kapitanie.

— Cóżeś za jeden i coś robił o tej godzinie na trakcie?

— Panie kapitanie, bardzo szczęśliwie się złożyło, żem znalazł się na nim o tak późnej porze, bo będę mógł oddać panu usługę nielada.

— Usługę?

— Tak, spotkałem na drodze rannego oficera. Koń zwalił się na niego i nogę mu złamał. Biedak wzywał ratunku. Zbliżyłem się, żeby mu nieść pomoc. Był to oficer sztabu głównego; ten wypadek przejmował go rozpaczą, bo nie pozwalał spełnić polecenia: oficer jechał z rozkazem do jenerała. Ofiarowałem mu swoje usługi, dał mi list i prosił, żebym go wręczył pierwszemu oficerowi, którego spotkam. Po chwili wpadłem w ręce tych oto ludzi, nie dali mi się tłumaczyć, obeszli się ze mną brutalnie. Gdybym był wiedział...

— Czy masz ten list przy sobie?

— Oto jest, panie kapitanie.

Jan Chêne wyciągnął rękę, zaledwie rzuciwszy okiem na nieznajomego; duży, kulisty kapelusz, twarz mu do połowy zasłaniał. Laverdière, wszedłszy do izby, zdjął go na chwilę, żeby się ukłonić, a potem znowu głowę przykrył, udając nieokrzesanego chłopa.

Chêne wziął do rąk kopertę i poznał odrazu pieczęć sztabu głównego, na kopercie wypisane było nazwisko jenerała Vendamme.

— Istotnie — zawołał — oddajesz nam ważną usługę.

— Bardzo mnie to cieszy, panie kapitanie, starałem się polecenie spełnić.

Jan Chêne wydał rozkazy, potem rozpytawszy, w którem miejscu oficer pozostał, wyprawił po niego dwóch ludzi.

— Panie kapitanie, dojechałbym prędzej do Beaumont, gdybym wziął konia tego człowieka.

— To go bierz.

Zwrócił się do Laverdière.

— Wszak możesz poczekać pół godziny? — zapytał.

— Daruje pan kapitan, ale ja muszę być w Philippeville przed świtem.

— To dziwne — wtrącił jeden z żołnierzy — przed chwilą mówił, że jedzie do Walcourt.

— To na drodze do Philippeville.

— A nosi przy sobie takie cacka: to mu zapewne pomaga do skupywania chmielu — dodał podejrzliwy żołnierz, kładąc na stole, przy Janie Chêne, dwa duże pistolety.

Kapitan do tej chwili nie zwracał uwagi na rzekomego chmielarza. Był wprawdzie rozkaz aresztowania wszystkich przejezdnych i przechodniów, zmierzających ku granicy, a to w celu ukrycia marszu armii, aż do ostatniej chwili.

Ale tu rzecz była inna. Wieśniak został schwytany na ziemi francuskiej i jechał do francuskiego miasta. Philippeville należało wówczas do Francyi i było zajmowane przez korpus Gérarda.

Przezorniej wszelako niedowierzać włóczęgom nocnym.

Jan Chêne wziął do rąk pistolety i przyglądał im się bacznie.

— To broń ordynansowa. Skąd ją masz? — zapytał.

— Znalazłem ją w polu. Wszak pogubiono jej dosyć w tych stronach.

— Gdyby mówił prawdę, to pistolety nie miałyby takiego połysku: widać, że nie leżały w ziemi. A więc kłamiesz, bratku.

— To sobie dobre! — zawołał rzekomy chmielarz z gniewem — oddaję usługę, poznaję rannego, świadczę mu, co w mojej mocy, podejmuję się trudnego zlecenia, które mnie naraża na stratę czasu i za to wszystko popadam w podejrzenie. Czy to słuszne?

— Panie kapitanie... — przerwał żołnierz.

— Mów.

— Ten człowiek ani myślał oddawać przysługi, bo gdybym krzyknął: Wer da? nie odpowiedziałby odrazu, chciał się widocznie wymknąć i zrobiłby to z pewnością, gdybyśmy mu pozwolili.

Żołnierze byli przejęci wogóle nieufnością, zdawało im się, że cesarz otoczony jest wrogami. Wszędzie węszyli zdradę.

Laverdière czuł, że mu się grunt z pod nóg usuwa, próbował jeszcze wykręcić się.

— O! niech mnie kule biją, jeżeli kiedy będę się mieszał w cudze sprawy. Niech tam dokoła mnie ludzie giną, łamią nogi — co mnie to obchodzi. Powiadają, żem chciał uciekać. Czyż wiedziałem kto mnie napastuje? A jak do człowieka zagrodzą drogę bagnetem, to nie dziw, że się na bagnet nie nadziewa, tylko ominąć go próbuje... A zresztą gdybym chciał doprawdy uciec, to ktoby mi przeszkodził? Znam lasy Beaumont, jak swoją kieszeń.

Te odpowiedzi były dość logiczne, lecz znalezione przy włościaninie pistolety, nie licowały ze spokojnym zawodem chmielarza.

— Wszystko to bardzo możliwe — rzekł Jan Chêne — ale jeśliś jest prawdziwym patryotą, to naszą nieufność zrozumiesz i pozostaniesz w biwaku do jutra rana. Potem będziesz mógł sobie jechać, dokąd chcesz.

Pozostać do rana, znaczyło to nie dotrzeć na czas do p. de Bourmont...

Laverdière zbliżył się nagle do Jana Chêne i rzekł mu półgłosem:

— Panie kapitanie, proszę odprawić tych ludzi. Chcę panu coś powiedzieć.

— Dość tego — odparł kapitan srogo — nie mam czasu do stracenia.

A zwracając się do żołnierzy, zawołał:

— Odprowadzicie za tego człowieka. Obchodzić się z nim łagodnie, ale gdyby chciał uciekać, to kulą w łeb.

Laverdière zagryzł usta do krwi. W biały dzień, w świetle słonecznem, trudniej mu jeszcze będzie utrzymać się w swojej roli chmielarza. A więc niebezpieczeństwo wielkie mu groziło. W wypadkach takich, podejrzenie o szpiegostwo bywa wyrokiem śmierci.

— Chodźmo, drogi kmiotku — rzekł jeden z żołnierzy krotochwilnie.

— Chwilkę jeszcze — zawołał Laverdière. — Panie kapitanie, mówiłem już, że chcę się z panem, w cztery oczy.

— Jeżeli masz mi co do powiedzenia, to mów głośno.

— Mówię i powtarzam — mogę to powiedzieć tylko w cztery oczy. Chodzi o rzeczy ważne, bardzo ważne.

Laverdière zmienił głos, nie seplenił już z chłopska.

Ta nagła zmiana zdziwiła Jana Chêne.

— A więc dobrze — zawołał po namyśle. — Niech dwóch ludzi stoi za drzwiami w pogotowiu na każde moje wezwanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George.